

Kazimierz Czasza

(1929–2012)



21. Kazimierz Czasza,
Łambinowice 2011 r.

Dla Kazimierza Czaszy ps. „Baca” Powstanie Warszawskie rozpoczęło się 1 sierpnia 1944 r. już o godz. 16.45, gdy na miejscu zbiórki dowódca Jego plutonu saperów rzekł do podkomendnych: „Chłopcy, w imię Boga, zaczynamy”. I zaczęli... Walka z wrogiem, poświęcenie, dla piętnastoletniego wówczas K. Czaszy i Jego kolegów, to była naturalna rzecz. Tak ich bowiem wychowano, że słowo „ojczyzna” to świętość. Na bezczynność nie było miejsca. Kim był ten piętnastoletni zaledwie chłopak, który w ten pamiętny sierpniowy wtorek 1944 r. z kilkoma tylko granatami poszedł w bój?

Kazimierz Czasza ps. „Baca” to warszawiak z krwi i kości, tam się wychowywał, walczył, mieszkał (i zmarł). Po agresji Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 r. Jego rodzina wyruszyła w kierunku Rumunii (ojciec – pracownik

ministerstwa leśnictwa otrzymał polecenie ewakuacji, ale w jej trakcie został aresztowany przez wkraczające wojska radzieckie, a rodzina uległa rozdzieleniu). Po wielu perypetiach Kazimierz wraz z ojcem w 1940 r. przedostał się w końcu do Warszawy, gdzie znajdowała się już Jego matka. Ojca jednak wkrótce wywieziono do Niemiec. Kazimierz uczęszczał do szkoły, od 1942 r. jako członek organizacji zuchowej, wraz z innymi kolegami został objęty konspiracyjnym szkoleniem saperskim w ramach Armii Krajowej (dalej: AK).

Podczas powstania walczył w II plutonie 3. Kompani I batalionu „Lecha Żelaznego” Zgrupowania AK „Chrobry II”, w I Obwodzie „Radwan” (Śródmieście). Już na samym początku oddział ten dostał się pod niemiecki ostrzał, a On został odcięty od kolegów w podpalonym przez Niemców budynku przy ul. Towarowej. Po trzech dniach ukrywania się w wypalonych piwnicach udało Mu się wreszcie przedostać do swoich. Walczył na ul. Towarowej. Ten powstańczy odcinek dowódca powstania, gen. bryg. Antoni Chruściel ps. „Mon-

ter”, określił mianem „Żelaznego Frontu”, gdyż Niemcy nigdy go nie zdobyli. Ale cena tego była wysoka, okupowana coraz to licznieszymi stratami. Kazimierz był świadkiem, jak kolejno ubywało Jego kolegów, tych doskonale znanych jeszcze z zabaw na podwórku... Nieszczęścia długo Go omijały, tak że w końcu zaczął się niepokoić, czy aby koledzy nie pomyślą o nim jak o dekowniku. „I wykrakałem sobie” – wspominał po latach. 20 września nastąpił atak czołgów, w czasie którego został ranny w twarz, tułów i prawe ramię. Gdy nieopatrznie zapytał opatrującego go lekarza o jakieś środki przeciwbólowe, ten wskazał Mu leżącego obok rannego powstańca, któremu piłą odcinano nogę, bez żadnego znieczulenia, którego w ostatnich dniach walk już nie było. „Baca” tylko zacisnął zęby i o nic już więcej nie pytał.

Całą sekcję stanowili koledzy z jednej ulicy (ul. Rybaki), znający się jeszcze sprzed wojny, starzy przyjaciele, stąd tragedia była tym większa, gdy ktoś z nich poległ. Dlatego dla K. Czaszy najgorszym, największym przeżyciem w trakcie powstania nie był dzień, gdy został ranny, ale 21 sierpnia, kiedy zginęło i zostało rannych bardzo wielu kolegów z Jego oddziału – śmierć przyjaciół bolała najbardziej.

Za swą postawę w trakcie walk (uratował m.in. przysypanego gruzami kolegę) piętnastoletni powstaniec otrzymał Krzyż Walecznych, po zakończeniu wojny Krzyż Partyzancki i Krzyż Armii Krajowej, Warszawski Krzyż Powstańczy, Order Odrodzenia Polski i inne.

Po zakończeniu walk – wraz z oddziałem – 5 października złożył broń na pl. Kercelego, następnie skierowano ich pieszo do Ożarowa. Stamtąd transportowani byli w wagonach towarowych do Stalagu 344 Lamsdorf (po drodze Jego wagon został ostrzelany przez strażników, jeden z powstańców został zabity, a dwóch rannych). Dopiero gdy wszedł za druty obozu jenieckiego, uświadomił sobie, że to koniec wolności. Nie zdawał sobie z tego sprawy wcześniej – ani w Warszawie, gdy musiał oddać broń, ani w obozie przejściowym w Ożarowie. Rozterki młodego powstańca rozwiały się częściowo, gdy zobaczył, jak kpt. Wacław Grzybowski ps. „Lech Grzybowski” nie pozwala odebrać sobie szabli. Taka postawa podziałała nań budująco. Pierwszą noc spędził pod gołym niebem, w deszczu. W Lamsdorf (obecnie Łambinowice) na słynnym *szaberplacu* zabrano Mu wszystkie cenne rzeczy, w tym płaszcz, a nawet nienapoczęte jeszcze opatrunki, choć miał świeże przeciw rany. Przeszedł też przez obowiązkową rejestrację jako *Kriegsgefangener 105487/318*.

Z pobytu w Lamsdorf najbardziej zapadł Mu w pamięć widok gołych desek zawszonych i zapchlonych pryczy, skromny ceratowy płaszcz i mikroskopijny wręcz kocyk dziecięcy – całe okrycie w nocy. Aby zdobyć koszulę na zmianę, musiał sprzedać złotą obrączkę. 18 października wziął udział w słynnym apelu niepełnoletnich jeńców. Następnie z częścią najmłodszych, w grupie ok. 250 osób, 17 listopada został wywieziony koleją do Stalagu IV B Mühlberg

w Saksonii. Tam dopiero wyleczył Jego rany francuski jeńiec-lekarz. W połowie grudnia skierowano grupę ok. 22 chłopców do oddziału roboczego w Miśni – pracował przy rozładunku wagonów z gliną w słynnej tamtejszej fabryce porcelany, następnie na przełomie stycznia/lutego 1945 r. w tkalni i przędzalni juty. W obliczu zbliżającego się frontu, w kwietniu, nastąpiła piesza ewakuacja. Jego grupa została wyzwolona przez Armię Czerwoną 26 lub 27 kwietnia 1945 r. Do momentu zakończenia wojny była przyłączona jako piechota do oddziałów czołgów. Później wraz z czterema kolegami zdecydował się na powrót do Polski. Zanim jednak w końcu czerwca wrócił do Warszawy, skierowano Go najpierw do 2. Armii „ludowego” Wojska Polskiego w Dreźnie, i z nią wracał do kraju. W Jego przekonaniu powrót odbywał się zbyt wolno, dlatego na własną rękę wrócił do stolicy, gdzie odnalazł ojca (matka zginęła w powstaniu).

Od września 1945 r. zaczął uczęszczać do gimnazjum zawodowego. Ułożył sobie życie prywatne, wziął ślub z „Mariolą” z partyzantki „Ponurego” i „Nurta” w Górach Świętokrzyskich, doczekał się potomków – córki i syna, później wnuków i prawnuków. Pasjonował się żeglarstwem, a mieszkanie Czaszów na Nowym Świecie nazywano barem „U Marioli”... Działalność w AK i udział w powstaniu sprawiły, że nie został objęty poborem do wojska, gdyż przy nazwisku widniała adnotacja: „niepewny politycznie”. Przez prawie ćwierć wieku pracował w Instytucie Badań Jądrowych w Świerku. W stanie wojennym przewodniczył nawet podziemnej zakładowej „Solidarności”, za co był represjonowany, poddany rewizji i przesłuchaniu, otrzymał też zakaz wstępu na teren instytutu. Ostatecznie wysłano Go na przymusową emeryturę w wieku 53 lat. Działal w ruchu kombatanckim, m.in. był wieloletnim przewodniczącym środowiska „Chrobry II” – Światowego Związku Żołnierzy AK.

Kazimierz Czasza co najmniej od schyłku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku utrzymywał bliskie i systematyczne kontakty z łambinowickim muzeum. Wziął m.in. udział w zjeździe niepełnoletnich powstańców warszawskich – jeńców Stalagu 344 Lamsdorf, który zorganizowano w Łambinowicach w 1979 r. W październiku 2011 r. uczestniczył w obchodach 67 rocznicy pierwszego transportu powstańców do Lamsdorf. Przybył do nas po raz ostatni...

Piotr Stanek